

## Krzysztof Kosiński: „Kosmata łapa” nie ma przystępu... O znaczeniu prozy Marka Nowakowskiego

Warto czytać Nowakowskiego jako pisarza uniwersalnego, który opowiada o świecie przednowoczesnym, jeśli za nowoczesność uznać kosmopolityczną, zeświecczałą metropolię. Większość z nas, czytelników, innego świata już nie zna, a przecież nie powinno się zapominać, skąd wyrastamy – pisze Krzysztof Kosiński w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nowakowski. Rzeczywistość jest ciekawa”.

Rozczapierzona dłoń na okładce debiutanckiego tomu Marka Nowakowskiego pt. *Ten stary złodziej* z 1959 r. – grafika autorstwa Jana Młodożeńca – ma dwojaką wymowę. Gest współnictwa, sztamy, kumplostwa. Prestroga przed systemem, który brutalnym uściskiem chce zagarnąć wszystko i wszystkich. Lecz pisarz już wie, że poza sferą oficjalności istnieje „świat zupełnie niekontrolowany” i tam „ta łapa nie dochodzi, nie daje rady, niby się zaciska, a chwyta puste powietrze, bo lud zapobiegliwy, wymyka się, kręci, kombinuje, kradnie, działa zupełnie na obrzeżach tego systemu”. Tak o początkach swojego pisarstwa mówił Nowakowski w *Erracie do biografii* (reż. Robert Kaczmarek, 2008).

Autor *Tego starego złodzieja* urodził się 2 kwietnia 1935 r. w podwarszawskich wówczas Włochach. Wraz ze starszą o kilka lat siostrą oraz z rodzicami, nauczycielami i współtwórcami pobliskiej szkoły, mieszkał w podnajmowanym domu przy ulicy Zachodniej (obecnie Dziupli). Po drugiej stronie ulicy stał drewniany pekin, jak nazywano wtedy przeludnione czynszówki, zamieszkiwane przeważnie przez robotników, ludzi bez stałego zajęcia, czasem życiowych rozbitków czy wykolejeńców. Inteligencki dom z jednej strony, podmiejska rudera z drugiej. Bliżej stacji PKP urokliwe wille w stylu narodowym polskim. A na przeciwległym biegunie forty, pozostałość po rosyjskim pierścieniu okupacyjno-obronnym, zamieszkane na dziko przez bezdomnych, bezrobotnych, nieudaczników, niebieskich ptaków, bandytów. W

pewnej mierze późniejsze zaplecze społeczne władzy ludowej.

„Pamiętam takiego, mówiono, że to złodziej, nagle był milicjantem, jakiś inny, mówiono, że Niemcom się wysługiwał, też szybko do nowej władzy doszedł, kręcił się przy bezpieczeństwie” – wspominał pisarz.

Podmiejski świat społecznych kontrastów, galeria najprzeróżniejszych typów ludzkich, rozpiętość postaw i zachowań, pełnoskalowa, literacka i potoczna polszczyzna, piękno i brzydota, feeria barw i zapachów podmiejskich ogródków oraz szamb i rynsztoków – słowem ta wielka rozpiętość zjawisk i postaw widoczna jest od najwcześniejszych opowiadań Nowakowskiego. „Może to było intuicyjne przeświadczenie, że jest to świat, który trzeba opisywać, bo to zostanie zapomniane” – zastanawiał się po latach. Innym razem dodawał: „To miejsce było dla mnie mikroświatem, wiele stamtąd wzięłem. Interesował mnie cały świat, od dołu do góry, tyle że miałem większe możliwości poznawania dołu. Czułem, że dół to fundament, że to prawdziwa Polska, a góra jest tylko wykwittem”. Stąd właśnie przez pierwsze trzydzieści lat swojego życia wyruszał do miasta.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

Miasto to oczywiście Warszawa, zarazem mit. Szczególnie dla młodzieńców, którzy wysiadali na ostatnim przystanku kolejki EKD przy Nowogrodzkiej i ruszali ku przygodzie, marząc o przyjaźniach na całe życie, zaspokojeniu pragnień, wielkich skokach. Tu czekał *Książę Nocy*, niegdyś powstaniec, już tylko farmazonista, przewodnik i zwodziciel, ukazujący kulisy miasta, bez socrealistycznego sztafażu, gdzie rozbrzmiewała warszawska polszczyzna nieskażona komunistyczną nowomową, gdzie można było podejrzeć fascynujące i przerażające trzewia miasta, gdzie spotykało się ludzi, którzy mieli przestać istnieć w komunistycznej nowej rzeczywistości.

Nastoletni Marek Nowakowski miotał się między tradycyjnym światem swoich rodziców, półświatkiem włochofskich pekinów, między kulisami a sceną. Do tego jeszcze „szczeniackie zac zadanie komunizmem”, jak przyznawał później z autoironią. Nagła fascynacja rewolucjonistami, z

naganem w jednej dłoni, *Kapitałem* w drugiej, obracającymi świat na opak, wynoszącymi jednych, strącającymi w niebyt innych, z poczuciem, że oto wreszcie nastąpiła epoka, w której będą jako bogowie.

*Nastoletni Marek Nowakowski  
miał się między tradycyjnym  
światem swoich rodziców,  
półświatkiem włochowskich  
pekinów, między kulisami a  
sceną*

Nowakowski urodził się za późno, by dołączyć do konspiracji w czasie wojny (tak jak jego siostra), miał akurat tyle lat, by ulec „zaczadzeniu”, zbyt mało jednak, by

znaleźć się pośród „pryszczatych” na czele z Wiktorem Woroszylskim, z którym połączy go przyjaźń, ale wiele lat później, gdy czad rozrzedzi się dzięki wydarzeniom roku 1956. „Dla mnie taką cezurą absolutnego wyzwolenia – od komunizmu, od uzależnień, wszelkich, to jest ten moment, kiedy zacząłem pisać. To jest ten cud, który mnie oczyścił od wszystkich zależności” – wspominał. To, co chciał wyrazić, wzbierało w nim i kipiało – życie na pograniczu, a właściwie na pograniczach: nauczycielskiego domu i nędznych pekinów, ocalałego z wojennej pożogi przedmieścia i zrujnowanego miasta, świata oficjalnego i podziemnego. Ścieżki przecierał Hłasko, debiutującego Nowakowskiego nazywano nawet „drugim Markiem”, ale od początku był pisarzem osobnym, mniej widowiskowym, bardziej autentycznym niż pierwszy Marek. Współtworzył pokolenie „Współczesności” – od tytułu pisma literackiego powstałego na fali odwilży – ale nie utożsamiał się z nim. Pisarz musi być trochę samotnikiem. „Lubię ludzi, ale im nie ufam”, powiedział kiedyś. Żył wśród ludzi, pozostał pojedynkiem.

Spłycano jego twórczość, prowadzając do „małego realizmu”, opowiadał o „marginesie społecznym”. Drukowano go w relatywnie niewielkich nakładach, niemniej pozostawał w obiegu czytelnicznym, a pisanie bez relacji z czytelnikami uznawał za nadaremne. Cenzura ingerowała w jego teksty, lecz miał swoje sposoby, by sobie z nią radzić (przykładem *Mizerykordia*). Gdy w końcu skazano go na przemilczenie, istniał już drugi obieg.

W pisarstwie Nowakowskiego zwraca uwagę konsekwentnie rozwijana metoda obserwacji. Celnie ją zdefiniował Jan Błoński: „Tak to pomyślane, jakby zabłąkał się w społeczeństwie taki obserwator dziwny, taki ścichapek, i składał swoje obrazki... dosypywał. Jeszcze sportretuje tego, jeszcze tego. I tak na zasadzie dodawania rysuje się panorama społeczna, bardzo smutna zresztą”. Warto czytać Nowakowskiego jako pisarza uniwersalnego, który opowiada o świecie przednowoczesnym, jeśli za nowoczesność uznać kosmopolityczną, zeświecczałą metropolię. Większość z nas, czytelników, innego świata już nie zna, a przecież nie powinno się zapominać, skąd wyrastamy. Zarazem kontekstem twórczości Nowakowskiego jest PRL, to wtedy wszak powstały jego najdoskonalsze utwory – od *Benka Kwiciarza* po *Wesele raz jeszcze!*. Chcąc nie chcąc, Nowakowski stał się kronikarzem peerelowskiego komunizmu, widzianego przeważnie z perspektywy zwykłych ludzi, ale nie tylko, znajdziemy też w jego pisarstwie świetne portrety zarówno drobnych aparatczyków (*Zdarzenie w delegacji*), jak i luminarzy (*Honolulu*). Panorama społeczna nakreślona w łącznie kilkuset opowiadaniach Nowakowskiego obejmuje pełne spektrum społeczne. Czyni to zeń nie tylko pisarza i kronikarza, lecz również socjologa.

*Nowakowski stał się  
kronikarzem peerelowskiego  
komunizmu, widzianego  
przeważnie z perspektywy  
zwykłych ludzi, ale  
znajdziemy też w jego  
pisarstwie świetne portrety  
zarówno drobnych  
aparatczyków, jak i luminarzy*

W końcu władze PRL  
dostrzegły w  
Nowakowskim  
groźnego  
przeciwnika. Zaczęło  
się od blokady  
wydawniczej,  
skończyło na  
aresztowaniu i  
próbie procesu  
pokazowego w 1984  
r., od czego jednak  
odstąpiono, zapewne

też pod wpływem protestów napływających z całego świata. Nowakowski walczył z podniesioną przyłbicą. W latach 80. XX w. bodajże jako jedyny pisarz drukował w podziemiu i na emigracji pod własnym nazwiskiem. Miało to skutki uboczne: mimowolnie stawał się pisarzem politycznym. Uciekł od tej roli, zresztą szlachetnej, bo w

służbie ideałów „Solidarności”, gdy tylko nadarzyła się okazja. Powitał III RP sensacyjną powieścią *Strzały w motelu „George”*, a potem kolejnymi zbiorami opowiadań oraz nowelami, w których powracał do ludzi przegranych, wykolejonych, spoza układów (*Psie Głowy, To wolny kraj!*). Pozostał tym samym Nowakowskim, którym był w 1957 r., gdy publikował debiutanckie opowiadanie *Kwadratowy*. Nie zapominał przy tym, że czasem trzeba dawać świadectwo. Dyskretnie popierał rząd Jana Olszewskiego, domagał się pomocy dla Czczenii, wspierał prezydenturę śp. Lecha Kaczyńskiego, solidaryzował się z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem, gdy poecie wytoczono proces, ostrzegał przed cenzurą i autocenzurą narzucaną tym razem pod pretekstem politycznej poprawności, sprzeciwiał się historycznej amnezji i relatywizmowi. Stąd też *Powidoki, Nekropolis, Pióro, Tak zapamiętałem* czy *Mój słownik PRL-u*.

Kronika, panorama społeczna, mozaika ludzka. Poza tym po prostu znakomita proza. I coś więcej: odpowiedź, jak stworzyć sobie enklawę, do której „kosmata łapa”, jak lubił powtarzać, nie miałaby przystępu. Siadał przy stoliku, przed nim biała kartka, długopis. Wracął w przeszłość, zapisywał terażniejszość. Ostatecznie jesteśmy o tyle wolni, o ile mamy wyobraźnię.

*Krzysztof Kosiński*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego